



● Idziemy śladami powstańców w okolicach Góry Świętej Anny ●



Zapraszamy  
już jutro!

## Spacer śladami powstań śląskich

W sobotę, 11 czerwca

Zapraszamy na niezwykle spacer po Katowicach

Spotkanie poprowadzi Józef Krzyk, redaktor „Gazety Wyborczej”.

Spotykamy się **jutro, o godz. 14.45** przed Muzeum Śląskim w Katowicach (Al. Korfantego). **Start godz. 15.00**

Partnerzy:



**W numerze**

O tym, jak przed plebiscytem ksiądz zarządził powszechną spowiedź.  
 Jak z pracowitego człowieka udało się zrobić nieroba.  
 O Niemcu z Rybnika, który pokochał Polskę.  
 O tym, jak wieś, w której większość mówiła po polsku, zagłosowała w plebiscycie za Niemcami.  
 Jak powstańcy z Bogucic spłonęli w podpalonej przez Niemców stodole.  
 Co o powstańcach sądził nauczyciel z Kadłuba?  
 Jak włoscy żołnierze pobili się z powstańcami w Czerwionce.  
 O niemieckim mauzoleum i polskim pomniku na Górze św. Anny.  
 – **S. 3-9**

Skąd Wojciech Korfanty dowodził III powstaniem śląskim?  
 Co na Górze św. Anny robił marynarz z Zabrza?  
 Kogo najbardziej bali się mieszkańcy Olbrachcic?  
 Jak reporter „Kuriera Warszawskiego” zapamiętał wizytę w kwaterze Korfantego?  
 Czego w Szopienicach szukali Amerykanie?  
 – **S. 10-11**

Wkroczenie Wojska Polskiego na Śląsk  
 – **S. 12-13**

Nie tylko sztandary i kokardy, czyli o niezwykłych zbiorach Muzeum Śląskiego  
 – **S. 14-15**

# Łyżka dziegciu do powstańczej chwały



*Józef Krzyk*  
**Gazeta Wyborcza**

•• Powstańcom śląskim postawiliśmy pomniki, a póki jeszcze żyli - wręczaliśmy ordery i sadzaliśmy na najważniejszych miejscach. Warto jednak pamiętać, że nie wszyscy i nie wszędzie, także na Śląsku, uważają ich za bohaterów bez skazy. Bo do powstań nie szli szlachetni rycerze, ale niespokojne duchy. Tacy, jak Robert Oszek, marynarz rodem z Zabrza, który dobrze czuł się tylko tam, gdzie się lała krew. A po zakończeniu powstania nie potrafił sobie znaleźć miejsca w życiu.

Za broń chwyтали przeważnie ludzie, którzy nie mieli nic do stracenia: ani majątku, ani (bardzo często) pracy i rodziny. Młodzi, którzy nie zdążyli powąchać prochu na niedawno zakończonej wojnie. Z tej samej gliny co oni byli ulepieni liderzy solidarnościowych strajków w 1980 roku.

Zdarzało się jednak też, że pod pretekstem walki o Polskę załatwiano prywatne porachunki, a w wielu okolicach prawdziwym utrapieniem stały się rozbójnicze bandy. Grasowały jeszcze długo po formalnym zakończeniu powstania. Zastraszały i mordowały nauczycieli i księży. Panującą z tego powodu atmosferę strachu opisał w swoich wspomnieniach ksiądz (późniejszy biskup) Józef Gawlina.

Było i minęło? Nie, bo niestety w wielu okolicach, np. pod Górą św. Anny, właśnie taki obraz powstań i powstańców utrwalił się najmocniej. To tam usłyszałem, że mieć

w rodzinie powstańca to w niektórych wioskach wstyd. Zresztą czasami nie ma komu się wstydić, bo wyjechali do Niemiec.

Nie powinniśmy o tym zapominać, choć nie zmieni to zapewne niczyjej opinii o powstaniach śląskich.

**ADRES REDAKCJI:**

UL. TOWAROWA 4, 43-100 TYCHY

**REDAKTOR PROWADZĄCY:**

JÓZEF KRZYK

**FOTOEDYCJA:**

PRZEMYSŁAW JENDROSKA

**PROJEKT GRAFICZNY:**

ANDRZEJ PASIERBSKI

**MATERIAŁY ARCHIWALNE:**

MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH

**NA OKŁADCE:**POMNIK NA ZBIOROWEJ MOGILE POWSTAŃCÓW  
W LICHYNI**PARTNER PROJEKTU:**

MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH

WYDANIE PRZYGOTOWANO W RAMACH  
ROKU PAMIĘCI POWSTAŃ ŚLĄSKICH

# Jesteśmy Polakami, głosujemy za Niemcami

W okolicach Góry św. Anny są takie miejscowości, gdzie słowo „powstaniec” brzmi jak obelga. Obrażać się? A może spróbować zrozumieć, jak to się stało, i spojrzeć na wydarzenia z lat 1919-1921 z perspektywy żyjących wtedy ludzi? – pisze Józef Krzyk

**W**śród niewielu przetłumaczonych na język polski dokumentów, pokazujących, czym były powstania śląskie z niemieckiej perspektywy, zwraca uwagę kronika katolickiej szkoły w Kadłubie. Chodzi o niewielką wioskę pod Strzelcami Opolskimi.

W 1945 roku kronika została uratowana przypadkiem ze sterty niemieckich książek palonych przed szkołą przez nowo przybyłą administrację. Potem przechowywana była przez lata przez jedną z miejscowych rodzin, a światło dzienne ujrziała dopiero niedawno. Oto, co w rozdziałach za lata szkolne 1920/1921 i 1921/1922 wpisał nauczyciel Meyer:

*Zgodnie z zarządzeniem z początkiem roku szkolnego wprowadzono do planu naukę języka polskiego i religii w tym języku. Pomimo iż z ambony wszystkimi środkami, a nawet przymusem, zachęcano do brania udziału w tych lekcjach, tylko 19 proc. dzieci uczestniczyło w lekcjach religii, a 8 proc. w nauce języka polskiego. Z 48 dzieci pierwszokomunijnych tylko 3 brały udział w przygotowaniu do tego sakramentu prowadzonym w języku polskim. Liczba uczniów w szkole ciągle maleje, (...) a wyniki nauczania obecnie zwalnianych ze szkoły są znacznie gorsze niż u dzieci kończących szkołę przed wojną. Te niedociągnięcia ujawniły się w czasie ostatniego poboru do wojska i agitacji za Polską. W kuszący sposób zarzucono przynętę przynoszącą zgubę naszej Ojczyźnie. Zupełnie swobodnie i zgodnie z prawem. Brak szacunku do cesarza i administracji państwowej. Do tego doszła walka plebiscytowa, okrutna walka między niemiecko- i polskojęzycznymi Górnoszlązakami.*

## Podlegacze i hakatyści

Wskutek tego ucierpiała również szkoła. Dotychczas szkoła była traktowana, przynajmniej przez lud wiejski, jako świętość, jako córka Kościoła, a nauczycieli traktowano jako przywódców naszej społeczności, prowadzących ją ku dającym szczęście ziemskim i duchowym celom. Szkoła znajdowała w tej pracy skuteczne wsparcie w duchowieństwie. Niedawno zmarły proboszcz ks. Paweł Conrad nie przeoczył



Szkoła na Śląsku: aż do powstań była ostoją porządku

żadnej okazji, by wyróżnić szkołę i jej nauczycieli. Obcy nam, przekupieni podlegacze uznali naszą szkołę za placówkę tresury germańskiej, w której nauczyciele są hakatystami pragnącymi wytepić język polski. Na polskim zebraniu główny nauczyciel poprosił mówcę, aby przedstawił chociaż jeden dowód na te zarzuty - milczenie było odpowiedzią. Również taki sam skutek przyniosło to pytanie zadane wszystkim zebranym.

Sięgnięto więc po inne metody. Niektórych ludzi kupiono dla Polski, przekonano miejscowego duchownego. „Polski powiatowy inspektor szkolny” Kulig namawiał po domach, by składać oskarżenia przeciwko głównemu nauczycielowi. Kulig obiecywał, że na nowym, polskim Górnym Śląsku wszyscy nauczyciele, którzy nie znają języka polskiego, powinni być przeniesieni do dużych miast. Miejscowy duchowny, który osiem dni wcześniej w pierwszej klasie wypowiedział swe pełne uznanie dla osi-

gnięć szkoły w wychowaniu religijnym i w nauczaniu, wypowiedział swoje zdanie na temat niemieckiej szkoły w gospodarce. Wziął on udział w pochodzie polskich sokolistów, ubrany w ornat. Na próżno zwracało się do niego 21 nauczycieli naszej parafii, by zwrócić uwagę na fakt, że przy tej jego postawie wykluczona jest współpraca ze szkołą. Mieliliśmy ten „zaszczyt” zobać w naszej gospodarce naszego duchownego wśród brzęczących kieliszków, który wygłaszał nowe nauki. Ale na zebrania organizowane w szkole, mające na celu zbudowanie kościoła, nikt z nich nie przychodził.

## Szkoła jak plac boju

W ten sposób poddawany był naciskom i wpływom prostoduszny nasz lud, a jako ostatni argument używana była „matka boska censtochowska” grożąca swą kłatwą. Bał się nasz lud przyznawać do kontaktów ze szkołą. Łatwo można było być podejrzanym, że jest się Niem-



**Powstańcy przed pociągami pancernymi, prawdopodobnie w okolicach Góry św. Anny**

cem. A co to znaczy u Polaków, okazało się 6 lipca. 300 Polaków przybyło w świątecznym pochodzie, dowiadując się, kto jest Niemcem. W szkole pobili do nieprzytomności pana Mrohsa, a kupca Meyera zabili. Mrohs kandydował z ramienia Partii Niemieckiej do nowo wybranego zarządu gminy. Partia Niemiecka obsadziła w nim 10 miejsc, a Polacy pięć. Zebrania gminne, które z reguły kończyły się bójkami, dają obraz obecnej sytuacji politycznej. Związek miłości i zaufania pomiędzy niemiecką i polskojęzycznymi obywatelami, pomiędzy gminą i szkołą, który utrzymywany był uczciwie od pradawnych czasów, niszczone. Szkoła stała się placem boju i dzikiej walki narodowościowej, zamiast pielęgnować miłość do Boga, do Ojczyzny, do własnego kraju, do niemieckich zwyczajów i niemieckiej kultury, dzięki której

kraj mógł się rozwijać. Ta szkoła nigdy nie była miejscem, gdzie uczono nienawiści.

Nie chcę tu opisywać, jakie zniesławiające nas pozwy kierowane były do inspektora powiatowego i innych urzędów. Nie udały się jednak manipulacje przeciwko nauczycielom. Również bezskuteczne poszukiwania broni w szkole nie dały podstaw do zastosowania restrykcji wobec nauczycieli. Najważniejszą jednak rzeczą były próby zdyskredytowania w oczach mieszkańców miejscowości naszych przywódców.

### **Chwała niech będzie Ojczyźnie!**

Na jeden dzień przed głosowaniem plebiscytowym zastosowano ostatni środek. Celem „oświecenia” zarządzona została powszechna spowiedź. Poprzez niegodne wykorzystanie

władzy duchownej obowiązkiem religijnym stało się głosowanie za Polską. Głosowanie odbyło się 20 marca 1921 roku. 547 osób głosowało w naszej miejscowości (330 osób za Polską, 273 za Niemcami - tu wyniki głosowania w całym powiecie). W porównaniu z sąsiednimi miejscowościami jest to wynik stosunkowo dobry. W powiecie Strzelce Wielkie uzyskaliśmy wynik 49 proc. za Niemcami, a na całym Górnym Śląsku 60 proc. Chwała niech będzie naszej Ojczyźnie, która po przeżyciu trwogi i ciężkich dni wraca w ramiona matki Germanii.

Bezpośrednio po plebiscycie nie wszyscy chcieli podać sobie pojednawczo rękę, by zapoczątkować pokój. Od 2 maja Kadłub odcięty był od świata. Wszystkie sąsiednie wioski zajęte były przez powstańców, również i miasto Strzelce Wielkie. Był jeszcze czas, by uciec



**Emigranci na dworcu w Zabrze. Obie strony liczyły na ich głosy w plebiscycie. Większość opowiedziała się za Niemcami**



**Francuskie odznaczenie dla żołnierza sił rozjemczych na Śląsku**

DOMINIK GAJDA



**Na murach szpitala w Rybniku są ślady po kulach. Prawdopodobnie z walk, jakie stoczyli o ten budynek powstańcy i żołnierze włoscy**

- wiedzieliśmy, że jako osoby przewodzące innym jesteśmy na listach osób do zlikwidowania - często nam o tym mówiono. Ale przecież w czasie wojny było podobnie. W Kadlubie zorganizowano dzielną straż obywatelską, która czuwała każdej nocy. Jeszcze w piątym dniu powstania, nowy zarząd szkoły i gminy, który na polecenie proboszcza zaprezentował się głównemu nauczycielowi, został wyproszony za drzwi.

Dopiero w momencie, gdy uznaliśmy naszą walkę za bezsensowną, złożyliśmy broń w ukrycie. Już następnego dnia przybył do mnie w czasie zajęć uczeń Kowalski, wychowanek polskiego przywódcy, z wiadomością, że przybyli Polacy, by mnie aresztować. Pożegnałem się z moją rodziną i poszedłem do lasu w ukrycie. Po drodze spotkałem uzbrojonych powstańców

wrogatywkach, pytających o moje mieszkanie. Wlesie ukrywało się nas wielu wiernych ojczyźnie mężczyzn. Jak horda wdarli się powstańcy do szkoły. Wkrótce po wyjściu zaskoczył nas ogień z karabinów maszynowych. W ogniu tym przebiegliśmy do oddalonego o dwa kilometry lasu. Na szczęście powstańcy byli złymi strzelcami.

Również wlesie byliśmy często ostrzeliwani. Pojedynczo i grupkami przedarliśmy się do Ozimka. W moim mieszkaniu powybijano okna, zerwano podłogi, zbito obrazy. Książki i piśma podarto, wszystko zabrudzono ludzkim kałem. Tylko większe meble pozostały, ich odtransportowanie zaplanowano na później, przeszkodził temu Selbstschutz. Nauczyciele prowadzili teraz życie uciekinierów, tułaczy. Pomimo obietnic pozostawiono ich własnemu losowi.

## Jak z pracowitego człowieka udało się zrobić nieroba



Październik 1918 roku. Historię świata pisze się teraz ogromnymi literami. Sprawy światowej polityki dokonują się w kilku godzinach. Bezsensowna wojna, która jest niczym innym jak masowym mordem woła-

jącym o pomstę do nieba, kończy się. Zawieszenie broni pod najcięższymi warunkami dociera do nas jako zapowiedź pokoju. 9 listopada 1918 roku cesarz abdykował. Prusy stały się republiką. Na zamku w Berlinie Liebknecht rozwinął czerwony sztandar. Demokracja detronizuje królów i regentów i wszędzie przejmuje władzę. Wojsko nie podlega już swym komendantom, lecz jest jeszcze posłuszne radom wojskowym. Jednakowe prawo wyborcze dla mężczyzn i kobiet od 20. roku życia stało się rzeczywistością w Prusach i Niemczech. Przeżywamy punkt zwrotny w historii. Przełom dokonuje się dotąd, Bogu dzięki, w sposób bezkrawy. Demobilizacja armii niemieckiej następuje w nieprzewidzianym szybkim tempie. Wszystkie w tym względzie przygotowane plany zostały zburzone, ponieważ żołnierze mają tylko jedno życzenie - wrócić do domu. Ogólnie miejscowi mieszkańcy mało odczuwali ciężary i niedogodności okupacji. Włoskie wojska okupacyjne, które z Laskowic przelotnie tylko otarły się o naszą wioskę, okazały się przyjazne dla Niemców i ich zachowanie było zależne od postępowania policji, która im towarzyszyła i której urzędnicy w większości byli nastawieni pozytywnie do Niemiec. Służbę w policji pełniła tzw. Policja Plebiscytowa zatrudniona przez Komisję Mieszana. W jej skład wchodził przeważnie dawni zdemobilizowani żołnierze. Na miejscu stacjonowało stale trzech do ośmiu ludzi. Oni sami nie wiedzieli, w jakim celu tutaj przebywali. Policja ta stała się plagą dla okolicy i niejeden z pracowitego człowieka stał się nierobem i do tego się przyzwyczaił.

**Z KRONIKI OLBRACHCIC**

DOMINIK GAJDA



**Pamiętnikowa tablica ku czci powstańców na ścianie rybnickiego szpitala**



Członkowie Sokola – organizacji, z której rekrutowali się powstańcy



Rybnik, Kamienica Arthura Trunkhardta, Niemca, który pokochał Polskę

*wi. Nie lepiej działa się niemieckim gospodarzom.*

*W dniu 21 sierpnia (1921 roku) nauczyciele powrócili do szkoły i rozpoczęły się zajęcia. Szkoła była spustoszona, rząd nie ma pieniędzy. Rodziny zmuszone były nocować u sąsiadów. Panowała czerwonka. Wszystkie moje dzieci zaraziły się, nasz ukochany, chorujący od powstania Hellmuth doznał ataku serca, a 14 dni później strzelano zamiast do mnie do mojego najstarszego syna. Kto może żądać ode mnie, bym żył wśród takich ludzi, przez których tyle lat byłem uwielbiany. Nie mogę już patrzeć na to, jak Polakom uchodzi każdy nikczemny czyn bezkarnie, a Niemcy pozostają całkowicie bezbronni. Nawet dzisiaj, po przydzieleniu Kadłuba do Niemiec, czują się Polacy i ich proboszcz, jakby kontrolowali sytuację.*

### **Prawie wszyscy za Polską**

Nie mogąc wytrzymać już w Kadłubie, nauczyciel Meyer podał się do dymisji i wyjechał do Gliwic, miasta, które aż do 1945 roku było w granicach Niemiec. O tym, że sytuacja w Kadłubie nie była czymś wyjątkowym na tle reszty Śląska, może świadczyć kronika wsi Olbrachcice z okolic Prudnika, tuż przy granicy obszaru plebiscytowego. W 1920 roku mieszkańcy Olbrachcic narzekali na stacjonujących w tej okolicy żołnierzy włoskich i na niedogodności wynikające z przygotowań do plebiscytu - kontrole paszportowe i kłopoty z dostarczaniem przesyłek pocztowych. Zdarzało się, że list między sąsiednimi wioskami szedł nawet kilka dni. Bez okazania paszportu nie można było się dostać nawet do pobliskiej stacji kolejowej, a szkołę,

która dotąd podlegała zarządowi w Prudniku, podporządkowano Głogówkowi.

Podobnie jak w Kadlubie większość mieszkańców Olbrachcic czuła się Polakami. Spośród 93 dzieci uczęszczających do tutejszej szkoły tuż przed I wojną światową tylko siedem mówiło po niemiecku, cztery były dwujęzyczne, zaś aż 82 mówiło tylko po polsku.

Podczas plebiscytu w 1921 roku okazało się, że te deklaracje nie pokrywają się z nastrojami politycznymi tutejszych mieszkańców. W kronice miejscowości znajduje się wzmianka, że bezpośrednio przed plebiscytem bez przeszkód mogła się odbywać propaganda polska i niektórzy spodziewali się, że za przyłączeniem Olbrachcic do Polski zagłosuje aż 95 proc. mieszkańców. W restauracji braci Lachotów stale przebywało 10 polskich agitatorów, którzy za dnia rozdawali ulotki i organizowali zebrania, a nocą układali plany działania.

### Wędrowniacy ludów

Zgodnie z przepisami Międzynarodowej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej w każdej miejscowości ustanowiono Komisje Parytetowe, które miały się zająć przygotowaniem głosowania. W Olbrachcicach na listę głosujących wciągnięto 503 osoby, w tym 153 emigrantów. Frekwencja była prawie 100-procentowa. W niedzielę Palmową 20 marca 1921 roku do urn stały się aż 493 osoby.

Kronikarzowi Olbrachcic, który zapisał informację na ten temat, atmosfera tamtych chwil przypominała wędrowniactwo. Pisał o tym tak: *W długich pociągach przybywali goście plebiscytowi do swych miejsc urodzenia. Nasi goście byli odbierani na dworcu w Raclawicach dwa razy dziennie i przywożeni do wioski samochodami ciężarowymi. Tutaj z radością witała ich część ludności o nastawieniu niemieckim oraz dzieci szkolne przed szkołą i prowadzono ich na zakwaterowanie. Były nieraz wzruszające sceny przy powitaniu. Niektórzy z gości nie byli w miejscu swego urodzenia od 40 lub 50 lat i nieraz brat nie poznawał już swej siostry. Dawni współuczniowie spotkali się znowu jako dojrzały mężczyźni. Niejeden starzec lub staruszka odważyli się na daleką podróż, aby spełnić swój obowiązek. Starzec Menzler z Wrocławia musiał być transportowany na noszach i nie dał się odstraszyć. Zmarł rzeczywście 10 dni po głosowaniu. Nastrój, jaki przywieźli goście z Rzeszy, udzielał się mieszkańcom i Polacy uważali swą sprawę za przegraną.*

### Msza po polsku i po niemiecku

Dzień głosowania 20 marca 1921 roku był przy wspaniałej pogodzie wiosennego słońca. W nocy były pewne niepokoje. Młodzi zapaleńcy Niemiec sprawili przykrość gościom agitującym za Polską (pochoǳącym stąd): lekarzowi weterynarii Maksymilianowi Rakowi z Poznania oraz studentowi Edwardowi Reszce, również z Poznania, umieszczając ich jako więźniów w baraku kontroli paszportowej przy szosie do Białej. Lokal głosowania (szkoła) był otwarty od 8.00 rano do 8.00 wieczorem. Ks. Dziekan Laska zadbał również, aby w tym dniu (Nie-

DOMINIK GAJDA



Bazylika św. Antoniego w Rybniku. Uszkodzona w wyniku wybuchu amunicji na stacji kolejowej

## W Rybniku nie było miejsca na zgodę

Cennym dokumentem pokazującym kulisy powstań śląskich są opublikowane w 1925 roku Dzieje miasta Rybnika. Wydawcą (i współautorem) tej książki, a czasami też bohaterem opisywanych wydarzeń, był Arthur Trunkhardt, Niemiec z Westfalii, który z powodu swojej sympatii do Polaków został potępiony przez swych rodaków.

Opisując wydarzenia, które zaszły w 1920 roku, po przybyciu do Rybnika wojsk alianckich, Trunkhardt ubolewał, że zamiast do załagodzenia różnic i sporów dochodzi do krwawego terroru, zbrodni i politycznie zabarwionego bandytyzmu. Przywódcę jednego z band – Jabłonkę – udało się złapać i osadzić w więzieniu w Raciborzu. Przed oczami policji i Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej przemycano broń. „Obłęd był panem tej chwili. Każda partia, tak niemiecka, jak i polska czyniła zbrojne przygotowania. Niemieccy szowiniści napałali na każdego, który do polityki plebiscytowej zamierzał wnieść ducha zgody i wzajemnego porozumienia się” – pisał Trunkhardt i opowiedział, jak podczas III powstania powstańcy starli się z Włochami. W Czerwoncu od kul powstańców padło (według informacji Trunkhardta) ponad 30 włoskich żołnierzy, a w Rybniku (w walce o szpital dla umysłowo chorych) – dwóch.

„Z bandytami nie chcę mieć nic do czynienia” – miał oświadczyć włoski dowódca powstańców, gdy zaproponowali mu, by się poddał.

22 czerwca 1921 roku w pobliżu dworca kolejowego w Rybniku doszło do eksplozji składowanej w wagonach amunicji. Podmuch uszkodził nawet znajdujący się kilkaset metrów od miejsca wybuchu kościół (dziś bazylikę) św. Antoniego. Podejrzewano sabotaż, ale prawdopodobnie zawiniło niedbalstwo obsługi pociągu.

O spustoszeniu, jakie poczyniły na ziemi rybnickiej powstania, pisał też w swoich wspomnieniach biskup Józef Gawlina, którego pod koniec 1921 roku przełożeni wysłali do parafii w Czerwoncu. Niedaleko – w Modzuruwie – zabito proboszcza, a on też nie czuł się bezpieczny: „Czas były wcale jeszcze niespokojne. Były walki i utarczki graniczne. Chowalem się nieraz w rowie przed kulami. Mieszkając na parterze, opracowywałem na podłodze przy świecy swe kazania, przytulony do ściany pod oknem, ażeby mnie kula zamachu nocnego tak łatwo nie trafiła. Wypuszczeni z więzienia kryminaliści odwiedzali chętnie samotne plebanie. (...) Narzeczcie w lipcu 1922 roku wkroczyła do nas Polska. Witaj mieczu polski, symbolu potęgi, porządku i chwały!”.

DOMINIK GAJDA



Rybnik, plac Kościelny. Tablica na budynku, w którym mieścił się Polski Komitet Plebiscytowy

dziela Palmowa), każdy mógł spełnić swój chrześcijański obowiązek. O godzinie 7.00 była Msza św. po polsku, a o godzinie 9.00 w języku niemieckim dla gości plebiscytowych. W kazaniu wskazał na powagę dnia oraz na wielkie znaczenie plebiscytu. Cały dzień byli ludzie podekscytowani i w długich kolejkach stali przed lokalem głosowania, aby wreszcie po kontroli legitymacji (przy drzwiach lokalu przez policję plebiscytową) być wpuszczonym do lokalu. Natłok trwał do godziny 7.00 wieczorem. Lokal zamknięto punktualnie i po wzmocnieniu komisji parytetowej, każda strona po cztery osoby, natychmiast nastąpiło badanie i liczenie kart do głosowania, które trwały około dwóch godzin. Wielka cisza panowała w całej szkole i w najbliższym otoczeniu. Oczekiwano na wynik.

Głośne słowa przewodniczącego J. Grölicha słyszano na odległość. Wynik plebiscytu był następujący: na 503 uprawnionych do głosowania udział wzięło 493 głosujących, w tym 411 głosów niemieckich i 82 głosy polskie. Sołtys Trinczek, który w dniu głosowania wozem przywoził wszystkich chorych i ułomnych, wiwatowali w radosnym nastroju zebrani rozeszli się do domów. Goście, którzy z Niemiec przybyli na głosowanie, odjechali w następnych dniach do swych miejsc zamieszkania i dawny pokój powrócił do wioski. Ogólnie uważano, że wkrótce po głosowaniu wojska międzynarodowe: Francuzi, Anglicy, Włosi wycofają się, lecz, niestety, pomyłono się. Kontrola paszportowa na nowo została ostro przestrzegana jak przed plebiscytem. Kilku młodych ludzi z Białej odważyło się w nocy w kwietniu 1921 roku napaść na siedzibę kontroli paszportowej szczególnie przez Niemców znienawidzonej policji plebiscytowej. Następnym tego było to, że oddział Włochów przybył na naszą granicę i również w naszej wsi zakwaterowano 20 ludzi w restauratora Mleczko. Jednak już po tygodniu uznano, że ten napad był tylko głupim wybrykiem, i Włosi znowu wycofali się.

Fale politycznych nastrojów nie chciały się uspokoić. W maju 1921 roku wybuchło polskie powstanie. Siłą chcieli Polacy zdobyć tereny, na których głosowano za Niemcami. Tutejsza miejscowość mało widziała działań polskiego powstania, jednak stała się również świadkiem zemsty ze strony niemieckiej. Pewnego dnia świątecznego zjawiał się oddział uzbrojonych Niemców z Białej w miejscu kontroli paszportowej. Urzędnicy w większości o nastawieniu niemieckim byli o tym uprzedzeni. Kazali rozbroić urzędników o nastawieniu polskim, zanim ci zdołali uciec, i odprowadzono ośmiu polskich zakładników. Ze wszystkich stron Rzeszy przybywali ochotnicy, aby obronić Górną Śląsk przed całkowitym przyłączeniem do Polski. Przy odrocie Selbstschutzu stacjonowała w naszej wiosce także bateria wojska bawarskiego, aż do rozwiązania Selbstschutzu.

### Zastrzelili, bo był za Polską

Informacja o wydarzeniach z czasu plebiscytu kończy się w kronice Olbrachcie wzmianką o braciach Lachotach, właścicielach restauracji, w której odbywały się zebrania polskich agitatorów. Autor kroniki zaznacza, że padli ofiarą politycznej nienawiści: *W październiku (1921) zajechał nocą przed restaurację samochód (o godz. 21.30) i znajome głosy domagały się wpuszczenia. Bracia Lachota już spali, jednak wnet otwarli drzwi. Natychmiast wciągnięto Konstantego Lachotę na samochód, bratu jego udało się umknąć przez okno. Samochód odjechał ze słabo ubranym K. Lachotą i po ośmiu dniach znaleziono go zastrzelonego w piaskowni koło Prudnika. Samochód widziało wielu ludzi, lecz nie mieli odwagi do niego się zbliżyć. Brat Lachoty, który zdążył umknąć, sprzedał szybko restaurację, ponieważ nie czuł się bezpiecznym na miejscu, i przeniósł się ze swoim przyjacielem (o podobnym usposobieniu) do Polski. Po jego wyjeździe polska partia utraciła przewodnictwo i już się jako taka nie ujawniła. Kilku właścicieli o polskim nasta-*

DOMINIK GAJDA



Swierkianiec przy ul. Sobieskiego w Rybniku – miejsce patriotycznych spotkań

wieniu, którzy nie chcieli należeć do Niemiec, pozostali spokojnie na miejscu.

### Powstańcy z Bogucic

W tym samym co Kadłub powiecie leży wieś Lichynia. Na jej skraju znajduje się zbiorowa mogiła 29 powstańców z Bogucic. Zginęli 2 czerwca 1921 roku, pod koniec bitwy o pobliską Górę św. Anny. Nie zdążyli wziąć w niej udziału. Zostali zaskoczeni w nocy. Niemcy, prawdopodobnie z jednego z batalionów Freikorpsu Oberland, otoczyli stodołę, w której spali, i podpaliłi.

Walki o Górę św. Anny obrosły legendami. Obie strony konfliktu - Polacy i Niemcy - sobie przypisują zwycięstwo. Powstańcy rzeczywiście w początkowym okresie III powstania zajęli Górę św. Anny, ale trudno mówić o sukcesie militarnym, bo miejsca tego wtedy nikt nie bronił. Z kolei w ostatnich dniach maja przybyłe z głębi Niemiec oddziały Freikorpsu wyparły powstańców z zajmowanych pozycji, ale walki ustały dopiero w wyniku zainicjowanych przez Brytyjczyków negocjacji. Bitwa, choć największa z wszystkich, które stoczono podczas powstań, miała bardziej symboliczne niż militarne znaczenie. Góra św. Anny, podobnie jak i dzisiaj, była uważana za jedno z najważniejszych miejsc w śląskiej tradycji i kulturze. Mimo zaciekleści walk liczba ofiar po obu stronach nie była wysoka. Po stronie niemieckiej zginęło prawdopodobnie tylko 51 żołnierzy Freikorpsu (tytuł zostało pochowanych w wybudowanym tu w 1938 roku mauzoleum, jednak w polskich opracowaniach na ten temat podaje się, że rannych i zabitych zostało 500 Niemców). Po stronie powstańców zginął co czwarty uczestnik walk. Poległo też 15 żołnierzy włoskich, którzy walczyli po stronie Niemców.

### Polski i niemiecki pomnik

Zaprojektowane przez architektów z Berlina mauzoleum było podobno wzorowane na śred-

niowiecznym zamku, ale współczesnym kojarzyło się raczej z wieżyczką czołgu. Do budowy wykorzystano przywiezione z całej okolicy olbrzymie bloki wapienne i czerwony granit spod Lipska. Centralnym punktem była wykuta w skale wysoka Hala Zmarłych. Na jej środku znajdowała się wykonana ze skały wulkanicznej rzeźba umierającego germańskiego wojownika.

Tuż za mauzoleum znajdowało się 30-metrowe urwisko. W tym miejscu wykuto amfiteatr mogący pomieścić 50 tys. ludzi. Przetrwał do naszych czasów, natomiast pomnik został wysadzony przez polskich saperów jesienią 1945 roku. Kilka miesięcy później władze poprosiły Xawerego Dunikowskiego o wybudowanie nowego, upamiętniającego powstańców. Po perturbacjach politycznych i kłótniach z projektantem dzieło zostało ukończone w czerwcu 1955 roku pod oficjalną nazwą pomnika Czynu Powstańczego. Przez następnych kilkadziesiąt lat amfiteatr był miejscem uroczystości podkreślających polskość Górnego Śląska, ale w ostatnich latach doszło do kilku skandali - kwiaty pod pomnikiem składali też polscy narodowcy, wykonując przy tym faszystowskie gesty oraz wznosząc antyniemieckie okrzyki.

### Marynarz na górze

Decydujący moment w bitwie o Górę św. Anny nastąpił 21 maja 1921 roku. Tego dnia atak na zajęte przez powstańców pozycje przeprowadziły bataliony Freikorpsu Oberland z Bawarii. Nacierały od strony wzgórza Oleszyce, leżącego na północ od Góry św. Anny. Następnie oddziały niemieckie przystąpiły do dalszego ataku na powstańców 8. pułk Rataja i opanowały: Kamień, Kamionkę, Dąbrówkę, Obrowicę i Zakrzów. W związku z silnym naporem oddziałów niemieckich, ciężar walk obronnych od 8. pułku Rataja przejął powstańcy 1. pułk katowicki Walentego Fojkisa oraz bataliony strzelectwo-toszeckie „Bogdana”. Sytuację ob-

DOMINIK GAJDA



Dworzec w Rybniku, odbudowany po eksplozji amunicji

ronną utrudniali także uciekający z okolicznych wsi mieszkańcy, którzy dowiedzieli się o wymordowaniu w Strzebnowie przez niemiecki Selbstschutz kilkudziesięciu cywili i powstańców. Łatwe, jak się w tym momencie wydawało, zwycięstwo wydarli Niemcom Robert Oszek, marynarz rodem z Zabrzeża, dowodzący samochodem pancernym „Korfanty” i oddział Karola Walerusa. Kilka miejscowości przechodziło z rąk do rąk, ale na innych odcinkach powstańcy nie byli w stanie utrzymać swoich pozycji obronnych.

Następna linia obronna powstała na wysokości Wielmierzowic, Krasowej, Zalesia Śląskiego i Popic. Główne walki miały miejsce na zachodnich i północno-zachodnich przedpolach Masywu Chelmskiego. Po południu 21 maja powstańcy zdołali wyprzeć oddziały niemieckie z Kalinowa, Poznowic i stacji Kamień, zaś następnego dnia odbili też Raszowę i Dąbnię.

### Pora na dyplomatów

Przed świtem 23 maja powstańcy zdobyli m.in.: Lichynię, Raszowę, Krasowę, Januszkowice i Kamień, jednak ich natarcie zostało powstrzymane przez niemiecką artylerię. W Lichyni, Leśnicy, Kluczu i Zalesiu walczone o poszczególne budynki. Podobnie ciężkie walki miały miejsce w rejonie Januszkowic, Krasowej i Łąk Kozieleckich.

Pod koniec dnia 23 maja w związku z niepowodzeniem zwrotu zaczepnego w centrum frontu powstańcy śląscy zajmowali pozycje na wysokości: Krośnicy, Izbička, Otmic, stacji Kamień, Kalinowa, Księżego Lasu, Olszowy, Popic, Klucza, Zalesia Śląskiego, Łąk Kozieleckich, Raszowej i Januszkowic. Po mediacji aliantów 26 maja Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych zabroniła podejmowania akcji zaczepnych. Obie strony były już zmęczone walkami. Rozwiązanie należało teraz do dyplomatów.

# Rozkazy szły z Szopienic

Mało kto wie, że władze trzeciego powstania w 1921 roku znajdowały się w Szopienicach, i to zarówno wojskowe, jak i cywilne. Taka lokalizacja wynikała z tego, że stąd było najbliżej do polskiej granicy na Brynicy. Za siedziby posłużyły dwie szopienickie szkoły, które zachowały się do dziś

Jan F. Lewandowski

**W** gmachu ówczesnej szkoły żeńskiej w Rożdżeniu, gdzie dzisiaj znajduje się VI Liceum Ogólnokształcące imienia Jana Długosza, zakwaterowała się Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych z podpułkownikiem Maciejem Mielżyńskim na czele. Natomiast w budynku szkoły powszechnej na Morawie, gdzie dzisiaj znajduje się Szkoła Podstawowa nr 44 imienia Marii Curie-Skłodowskiej, ulokował się dyktator powstania Wojciech Korfanty z władzami cywilnymi.

Z Sosnowca, gdzie wydano rozkazy do powstania, Korfanty i Mielżyński przenieśli się do Szopienic zapewne najwcześniej 3 maja, bo w rozmowie dalekopisowej z premierem Witosem 3 maja rano Korfanty zapewniał go, że „do południa jeszcze przenosimy się na Górny Śląsk”, lecz tak naprawdę nie wiadomo, czy to się wtedy udało. W roli dyktatora Korfanty nie mógł urzędować w Sosnowcu, na terytorium państwa polskiego. Zapewne już w Szopienicach uformował 4 maja Naczelną Władzę na Górnym Śląsku, którą tworzyli wraz z nim reprezentanci głównych polskich partii politycznych, a przy niej wydział wykonawczy będący rządem powstania.

W napisanych w 1931 roku „Marzeniach i zdarzeniach” Korfanty wspominał następująco: „Osiedliśmy najpierw, w kilka dni po wybuchu powstania, w willi Jakobsena w Szopienicach, potem przenieśliśmy się do szkoły”. Z tego wynika, że pierwszą, prowizoryczną siedzibą Korfantego była zapomniana willa Jakobsena, stojąca nadal w Szopienicach, a właściwie to w Rożdżeniu przy ulicy Biskupa Bednorza 60. W maju 1921 roku korespondent „Kurieru Warszawskiego” nazwał ją nawet „slicznym pałacykiem w wąskiej uliczce”, z niewątpliwą jednak przesadą.

Po kilku dniach Korfanty i Mielżyński zajęli dla siebie dwie szopienickie szkoły, Korfanty tę mniejszą na Morawie.

Charakterystyczna pruska szkoła z czerwonawej cegły, podobna do jakże wielu innych gmachów szkolnych z tamtych czasów, stała się odtąd miejscem działań politycznych Korfantego. Zapewne sporządzano tu kolejne numery „Dziennika Rozporządzeń Na-

DAVID CHALIMONIK



Szopienice – szkoła przy ul. Morawy

czelnej Władzy na Górnym Śląsku”. Odwiedzali tutaj dyktatora powstania korespondenci prasy polskiej i zagranicznej. Do tej szkoły Korfanty zaprosił i posadził w ławkach dyrektorów górnośląskiego przemysłu, by konferować z nimi o przywróceniu pracy w przemyśle, a przynajmniej z tymi, którzy nie obawiali się przyjazdu do Szopienic.

Z kolei z byłej szkoły żeńskiej szły rozkazy Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, podpisywane najpierw przez podpułkownika Mielżyńskiego, a potem przez jego następcę podpułkownika Kazimierza Zenkellera, którego zadaniem była likwidacja powstania. Między szkołami kursowali nieustannie kurierzy.

Dramatyczne zdarzenia miały miejsce w Szopienicach na przełomie maja i czerwca 1921 roku, gdy armia powstańcza została bez dowódcy, a młodzi oficerowie pilsudczycy postanowili narzucić Korfantemu swojego kandydata. Do szkoły w Szopienicach udała

się delegacja oficerów z podpułkownikiem Bronisławem Sikorskim i kapitanem Karolem Grzesikiem na czele z propozycją mianowania Grzesika na stanowisko naczelnego dowódcy po odwołanym właśnie Mielżyńskim.

Zaskoczony Korfanty zareagował sprytnie, pytając Grzesika nieco ironicznie, czy czuje się na siłach objąć komendę. Na to Grzesik odpowiedział, że jeszcze się namyśli. Decyzja została odroczone, co było Korfantemu na rękę. Nie zamierzał nominować go na dowódcę powstania, nie traktował jego kandydatury poważnie.

Dalej wypadki przebiegały błyskawicznie. Pod wpływem Michała Grażyńskiego Grzesik ogłosił się samowolnie naczelnym wodzem. Z kolei Korfanty z wiernymi mu marynarzami kapitana Roberta Oszka udał się do Bielszowic, gdzie znajdowała się kwatera spiskowców z Grupy Wschód. Rozpoczęły się aresztowania. Zbuntowanych oficerów są-



**Szopienice – liceum, czyli miejsce, z którego Wojciech Korfanty wydawał rozkazy**

dzono w Szopienicach, lecz ostatecznie rozprawę odroczone, by nie podkręcać i tak sporego już roznamiętnienia.

Za aresztowanymi oficerami ujmowali się ich koledzy, którzy w tej sprawie odwiedzali Korfantego. W sam dzień rozprawy w Szopienicach pojawił się oddział szturmowy marynarzy Karola Walerusa z bronią w ręku. Było to 4 czerwca 1921 roku.

„Wsiadłem natychmiast do samochodu, zupełnie bez broni - relacjonował zdarzenia Korfanty - mając tylko szpicrutę w ręku, w towarzystwie nieodstępnego Moryca. Zajechałem przed gmach dowództwa, ale tam już Walerusa i jego towarzyszy nie zastałem. Powiedziano mi, że pojechali do szkoły, gdzie urzędowałem. Nawróciłem natychmiast i zastałem oddział na samochodach na placu przy folwarku. Zatrzymałem się, zawezwałem Walerusa do siebie, przypomniałem mu jego obowiązki i kazałem mu, by ustawił swój oddział w szeregach.

Stało się według moich rozkazów. Przemówiłem do oddziału, a skończyłem okrzykiem: Marsz na front! Odpowiedziano mi okrzykiem: Niech żyje Korfanty! I cały oddział odjechał. P. Walerus zapytywany przeze mnie, kto go wysłał z oddziałem, zasłaniał się tym, że dał słowo honoru, iż tego nie zdradzi”.

Dzisiaj na obu szopienickich szkołach znajdują się tablice pamiątkowe, chociaż nie zawsze z precyzyjną informacją. Na gmachu Długosza tablica informuje, że władza wojskowa znajdowała się w nim od 2 maja, chociaż mogła się w nim znaleźć najwcześniej 3 maja. Ponadto tablica wymienia enigmatyczną „Radę Powstańczą”, której nie notują źródła. Jeśli fundatorzy tablicy mieli na myśli władzę cywilną, to się pomylili, bo ta miała siedzibę w innej szkole.

W rozmaitych publikacjach, nawet w ostatnich latach, nieraz myli się obie władze powstańcze i często lokuje je wspólnie w gmachu licealnym Długosza, co jest nieprawdą.

## W kwaterze Korfantego

*Gdzie jest Korfanty? Skąd wydaje rozkazy? Gdzie śpi? Gdzie jada? Gdzie prowadzi układy? Znalazłem go w pewnym mieście w wąskiej uliczce, w ślicznym pałacyku. Tam sypia niekiedy, a przy nim śpią jego najbliżsi: znany adwokat i radny, jakiś młody student o marzących oczach i jakiś dzielny, zawsze czujny, nieodstępujący ani na krok Korfantego doktor obojętny prawa. Z pałacyku przenosimy się do karczmy. Jest to piętrowa kamieniczka przy tej samej szosie. Na dole niezłe zaopatrzony bufet i kilka schludnych pokoi-ków, a na pierwszym piętrze mieszkanie restauratora. W tym mieszkaniu jest główna kwatera, tam w dwu pokojach rezyduje dyktator Korfanty i jego wódz naczelny Nowina. Na oknie telefon. Naczelnemu wódz sam słucha, sam mówi i sam raportuje Korfantemu. Dyktator chce wiedzieć o wszystkim.*

*Ale oto przyjeżdża dwu korespondentów amerykańskich. Oczywiście z kodakami. Mają miny jakby zdziwione. Wyobraźli sobie zgola inaczej główną kwaterę insurgenków. Zresztą ten Nowina w długich zielonkawych spodniach i szarej, trochę wyświechtanej marynarce, z rogowymi okularami na oczach wygląda raczej na barkalarza wiejskiego niż na wodza.*

*Trąbka! Nadjeżdża nowy automobil. Warszawianki i „kresówki”. Jakaś miła entuzjastka mówi coś z płonącymi oczyma.*

*Słyszę: „Cudowny lud! Jak z żelaza. Jak z ognia!”. Jakaś panienska, która do niedawna jeszcze była królową tenisa na Agrykoli, a dziś dozoruje transportów „Czerwonego Krzyża”, domaga się energicznie furgonów i koni.*

*Cyt! Na szosie ukazuje się oddział powstańców. Idą krokiem marszowym. Nie ma w nich nic „czamarkowego”. Niby rok 1863, a jednak zgola inny świat. Idzie twardy, roboczy lud. Żadnego „stylu” w ubraniu. Jak kto stał, tak poszedł. Marynarki, kurty, nawet surduty. Spodnie w butach, karabiny na ramionach, naboje w kieszeniach, czasem jakiś pas i przyczepione do niego granaty. Idą prawie ponuro. Mocni, zawzięci, jakby nieśli śmierć...*

To fragment reportażu opublikowanego 11 maja 1921 roku, czyli w pierwszych dniach III powstania w „Kurierze Warszawskim”. „Pewne miasto” to, rzecz jasna, Szopienice, a pałacyk to willa Jakobsena. Znany adwokat i radny to przyszły marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny, a doktor obojętny praw to Włodzimierz Dąbrowski, który zaledwie kilka miesięcy później ułożył Zbiór praw konstytucyjnych i administracyjnych województwa śląskiego. W 2009 roku reportaż wydano staraniem prof. Jana Malickiego, dyrektora Biblioteki Śląskiej w Katowicach, a komentarzem opatrzył Wojciech Janota.

# Wkroczenie Wojska Polskiego na Śląsk

Ostateczne rozwiązanie sprawy podziału i przynależności Górnego Śląska postawiło przed władzami polskimi nie tylko problem organizacji administracji na nowo objętych terenach, ale też konieczność przygotowania ich załogi wojskowej

Jarosław Racięski

**W** czerwcu 1922 roku zgrupowanie oddziałów Wojska Polskiego stanęło nad granicą, oczekując wkroczenia do przynależnej Polsce części Górnego Śląska.

Na jego czele stanęli generał broni Stanisław Szeptycki (wówczas inspektor armii w Krakowie) i generał brygady Kazimierz Horoszkiewicz, dowódca 23. Dywizji Piechoty, której trzy pułki: 73., 74. i 75. były trzonem zgrupowania.

Historia pierwszego zaczęła się jeszcze podczas powstania wielkopolskiego. Początkowo kompania, potem batalion i wreszcie pułk cały czas brał udział w walkach. Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej na wschodzie, jako 155. Pułk Piechoty Wielkopolskiej w składzie Armii Rezerwowej generała Kazimierza Sosnkowskiego, wyruszył na front litewsko-białoruski. W zażartych walkach poniósł ciężkie straty. Wycofany z linii i uzupełniony wziął następnie udział w bitwie warszawskiej, broniąc Zegrza i brawurowym atakiem odbijając Serock. Potem pułk wrócił do rodzinnej Wielkopolski i w marcu 1921 roku włączono go do świeżo powstałej 23. Dywizji Piechoty już pod nowym oznaczeniem - jako 73. Pułk Piechoty.

Z Wielkopolski wywodziła się też druga jednostka. Podobnie jak poprzedni sformowany został podczas powstania wielkopolskiego jako 3. Pułk Obrony Krajowej. W maju 1920 roku wyruszył na front, gdzie walczył pod Postawami, nad Autą i pod Grodnem. W walkach tych poniósł tak ciężkie straty, iż czasowo nawet go rozwiązano, a z ocalałych oficerów i żołnierzy sformowano batalion. Po udziale w walkach nad Wisłą żołnierze wrócili do Wielkopolski, gdzie pułk odtworzono, włączono do 23. Dywizji Piechoty i jako 74. Pułk Piechoty przeznaczono do obsady Górnego Śląska.

Z wymienionych jednostek najsilniejszy związek ze Śląskiem miał 75. Pułk Piechoty. Choć też powstał w Wielkopolsce, to jego historia zaczęła się w Częstochowie, gdzie głównie z górnośląskich ochotników uciekających zza kordonu utworzono 7. Batalion Strzelców, który z czasem się rozrósł i w maju 1919 roku po-

wstał 1. Pułk Strzelców Bytomskich. Po powstaniu wielkopolskim, w ramach Armii Rezerwowej skierowany został na front wojny polsko-bolszewickiej. Walczył nad Autą i pod Filipowem. Pod Rybczanami stoczył krwawą i zwycięską bitwę, w której poległa większość oficerów pułku. Wyrkrawiony w bojach dla reorganizacji i wypoczynku skierowany został do Jabłonny. Podczas bitwy warszawskiej walczył pod Dębem i Pultuskim. Po powrocie do Wielkopolski pochodzących ze Śląska najstarszych oficerów i żołnierzy zwolniono z pułku, by mogli wziąć udział w plebiscycie i, jak się okazało, w trzecim powstaniu śląskim. Gdy wojsko wkroczało na przynależną Polsce część Górnego Śląska, na czele maszerował pierwszy batalion 75. Pułku.

Pułkom piechoty stanowiącym podstawę sił polskich towarzyszyły jednostki kawalerii i artylerii.

Kawaleria to okrzyty chwałą w niedawnych bojach 3. Pułk Ułanów. Powstał w 1917 roku w Rosji jako część Korpusu Polskiego i walczył z bolszewikami. Po rozwiązaniu Korpusu w lipcu 1918 roku pułk przestał istnieć, lecz już jesienią tegoż roku odrodził się w Warszawie i wziął udział w rozbrajaniu Niemców. Na froncie wschodnim walczył pod Łunincem, w ofensywie mińskiej i kijowskiej. W 1921 roku wrócił do Warszawy, gdzie stacjonował. Na uroczystości wkroczenia reprezentował go jeden szwadron.

Oddziałem o najkrótszych tradycjach był 23. Pułk Artylerii Polowej powstały latem 1920 roku. Jedynie część żołnierzy wzięła udział w walkach, a po wojnie pułk rozwiązano. Ponieważ jednak zgrupowanie generała Szeptyckiego potrzebowało artylerii, wkrótce sformowano go na nowo i skierowano na Górny Śląsk.

Na dawnej granicy na moście w Szopienicach na wojsko czekała już delegacja nowych władz. Po uroczystym powitaniu i symbolicznym zerwaniu okowów niewoli wyznaczone pododdziały pomaszerowały drogą przez Szopienice, Burowiec i Zawodzie do Katowic. Witły ich nie tylko tłumy mieszkańców, ale i kilkadziesiąt bram triumfalnych ozdobionych

symbolami patriotycznymi i hasłami „Niech żyje Polska”, „Niech żyje Górny Śląsk”, „Witajcie żołnierze polscy” itp. Jedną z bram wykonano w calości z węgla. Jak pisała potem gazeta: „Już nadciągają od strony Zawodzia, już przekraczają bramę tryumfalną, zdobną w odznaki i chorągwie polskie”.

W międzyczasie na rynku przed katowickim teatrem zbierały się tłumy. Jak pisał „Goniec Śląski”: „U frontu gmachu teatralnego, na którym widnieje jeszcze napis »Dem deutschen Wort«, co miało być zapewnieniem na wieki, iż nigdy w tym gmachu rozbrzmiewać nie będzie słowo polskie, tam oto ustawiony był ołtarz polowy, tam zgromadził się cały las przepyszných, barwnych i bogatych sztandarów, tam odbył się wielki akt zainstalowania wojsk polskich w mieście i całem województwie”.

Na czele witających stali nowo mianowany wojewoda śląski Józef Rymer, konsul RP w Opolu Daniel Kęszycki, starosta katowicki Jan Mildner, prezydent Katowic Alfons Górnik, przewodniczący rady miejskiej Max Reichel i oczywiście Wojciech Korfanty. Duchowieństwo katolickie reprezentował ks. prałat Jan Kapica. Część z nich była już na uroczystości w Szopienicach, skąd wrócili samochodami. Obowiązywały stroje uroczyste - panowie w cylindrach, panie w eleganckich sukniach. Elżbieta Korfantowa ubrana była w jasną suknię i kapelus. Wielu miało przypięte białe-czerwone kokardy i rozety. Pogoda była ładna, a oczekiwanie na uroczystości można było uprzyjemnić sobie kawą i ciastkiem w Cafe Liborius Otto. Jako pierwsza na rynek wkroczyła kompania powstańców dowodzona przez Jana Ludygę-Laskowskiego, pochodzącego z Rozbarku, weterana armii Hallera i dowódcę powstańczego. Za nimi generalicja ze sztabem, dalej kawaleria i piechota. Cytowany już „Goniec Śląski” z 21 czerwca 1922 roku pisał: „Najprzód oddział ułanów żółtych. Śliczne to wojsko. Od złotych opasek u czapek i złotych chorągiewek ulańskich skry światła się rozsypują. Na koniach jak piece, doskonale dobranych (orkiestra cała na siwkach jednej maści) okrążają rynek i ustawia-



**Gen. Stanisław Szeptycki 20 czerwca 1922 roku w Katowicach**

ją się w ulicy bocznej”. Potem: „...wjechał w końcu na czele sztabu dowódca tych wojsk, gen. Szeptycki. Koń pod nim stąpa dumnie...”.

Dalej „Goniec Śląski” pisał: „nie godzi się zapomnieć włościan naszych, którzy z różnych stron Śląska w liczbie kilkuset przybyli na własnych koniach doskonałych w celu uświetnienia uroczystości”. Z chłopską banderą szły poczty sztandarowe i delegacje rozmaitych organizacji. Powitalne przemówienie wygłosił Wojciech Korfanty. General Szeptycki siedząc w siodle, odpowiedział Korfantemu, dziękując mu i zgromadzonym ludziom za ich działalność dla sprawy narodowej. Warto dodać, że z dodatkowym wystąpieniem zwrócił się też do przedstawicieli niemieckiej społeczności Katowic. Mówił po niemiecku, który to język jako były sztabowy oficer armii austriackiej znał doskonale. Potem delegacja powstańców wręczyła generalowi ogromny miecz długości blisko dwóch metrów i wagi 10 kilogramów, wykonany w warsztacie w Józefowcu. Dodajmy, że owa pamiątka zaginęła w czasie okupacji. Na zakończenie ksiądz Kapica z kościoła mariackiego odprawił mszę na stopniach teatru.

Po uroczystym wkroczeniu wyznaczonych pododdziałów i ceremonii wojsko udało się do swych nowych siedzib, w tym do koszar

na ulicy Raciborskiej. Panowie Rymer i Korfanty zaprosili generała Szeptyckiego na późne śniadanie do eleganckiej restauracji hotelu Savoy przy ulicy Mariackiej. General Szeptycki pojechał jeszcze do Piekar. Tam spotkał się z legendarnym strażnikiem polskości Śląska Wawrzyńcem Hajdą. Jak wspominali świadkowie, z oczu ociemniałego starca płynęły łzy, gdy dotykał polskiego orła na generalskiej rogatywce. Wojsko wkraczające 23 czerwca do Królewskiej Huty (dzisiaj Chorzów) witała między innymi Petronela Golaśiowa, zwana „królową Klimzowca”. Wręczając generalowi Horoszkiewiczowi chleb i sól, wygłosiła piękne przemówienie po śląsku. Dalszy proces obejmowania nowych terenów potrwał jeszcze prawie dwa tygodnie. Uroczyste wkroczenie do Rybnika - ostatniej strefy obszaru plebiscytowego przyznanego Polsce - odbyło się 4 lipca.

Katowice stały się macierzystym garnizonom 73. Pułku Piechoty i siedzibą sztabu 23. Dywizji Piechoty, który urzędował przy Francuskiej. Dowódca tej dywizji, generał Kazimierz Horoszkiewicz, były oficer austriacki pochodzący spod Tarnopola, po tym, gdy w 1926 przeszedł w stan spoczynku, został w Katowicach i zamieszkał w kamienicy przy ul. Gliwickiej 13.

W Lublińcu entuzjastycznie powitano 74. pułk i od tej chwili przy jego numerze pojawiło się określenie „Górnośląski”.

Niestety, nadzieje strzelców bytomskich na triumfalne wkroczenie do rodzinnego miasta nie ziściły się, bo Bytom pozostał po niemieckiej stronie granicy. W tej sytuacji 75. Pułk Piechoty rozlokowany został w: Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów), Hajdukach, Łagiewnikach, Chropaczowie i Lipinach. Artyleria początkowo towarzyszyła piechocie w Katowicach, Rybniku i Lublińcu, lecz z czasem cały pułk przeniesiono do Będzina i Żor. Kawaleria udała się do Tarnowskich Gór, które stały się macierzystym garnizonom 3. Pułku Ułanów. Szwadron wydzielony stacjonował w Pszczyźnie.

Z czasem dokonano reorganizacji. Do Tarnowskich Gór przeniesiono z Będzina 11. Pułk Piechoty i od tej pory w skład 23. Górnośląskiej Dywizji Piechoty wchodziły 11., 73. i 75. Pułki Piechoty. 74. pułk stał się częścią 7. Dywizji Piechoty, a 3. Pułk Ułanów działał w ramach Krakowskiej Brygady Kawalerii. Ale nie były to jedyne oddziały Wojska Polskiego stacjonujące na terenie województwa śląskiego. W Bielsku i Cieszynie mieli swe garnizony słynni Podhalanie, czyli 21. Dywizja Piechoty Górskiej.

# Sztandary i kokardy

Przybity do tylnej ściany ołtarza i schowany w piwnicy pod węglem - o niezwykłych losach eksponatów Muzeum Śląskiego w Katowicach pisze

Jarosław Racięski

**P**rzed drugą wojną światową kolekcja powstańcza Muzeum Śląskiego liczyła kilka tysięcy najrozmaitszych eksponatów. Nic dziwnego, wszak od dokumentowanych wydarzeń minęło zaledwie kilka lat, pamięć o nich była świeża, a ludzie chętnie przekazywali do muzeum własne pamiątki. Niestety, wojna położyła kres tej kolekcji, doprowadzając do zniszczenia i rozproszenia eksponatów. Między innymi przepadł zbiór prawie trzydziestu powstańczych sztandarów. Odbudowanie tej kolekcji jest dzisiaj niemożliwe, ale staramy się w Muzeum Śląskim zgromadzić co tylko się da i ocalić pamiątki związane z powstaniem, plebiscytem i polskim życiem narodowym na Górnym Śląsku. Nie jest to zadanie łatwe, bo i eksponatów coraz mniej, i dotrzeć do nich trudno. Tym większa satysfakcja, gdy uda się znaleźć coś ciekawego i niezwykłego. Dodajmy od razu, że byłoby to niemożliwe bez życzliwych nam ludzi.

## Sztandar z Dębą

W 1995 roku przypadała setna rocznica założenia pierwszego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” na Górnym Śląsku. Dwa tygodnie przed otwarciem poświęconej temu wystawy do naszego muzeum przyszedł list. Okazało się, że w podwrocławskiej Lutyni znajduje się sztandar gniazda Sokola z Dębą-Józefowca. Jego właściciel pytał, czy jesteśmy nim zainteresowani. Oczywiście, że tak! Natychmiast ślemy list do Lutyni z pytaniem, kiedy możemy przyjechać (działo się to w czasach, gdy nie było poczty elektronicznej i komórek, a i o zwykły telefon było trudno). Telegraficzna odpowiedź: jutro. Okazało się, że sztandar jest w posiadaniu rodziny dawnego działacza sokolego z Dębą. W 1939 roku schował on go pod podłogą na strychu. Potem wojna rozproszyła ludzi i dopiero w 1946 roku zjawili się w domu dawni mieszkańcy. Sztandar dalej był pod deskami. Wydobyli go i potem powędrował z nimi na Dolny Śląsk. Po ustrojowych zmianach w Polsce zdecydowali, że jego miejsce jest jednak w muzeum. Wyhaftowany w 1919 roku zachował się w świetnym stanie i stał się niespodziewaną ozdobą wystawy i naszych zbiorów. Jakoś tak się składa, że sztandary często mają



Dyplom poświadczający nadanie Krzyża na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi

ciekawą historię. Niestety, nie zawsze możemy ją poznać. Kolejny sztandar sokoli w naszej kolekcji należał ongiś do gniazda w Załęskiej Haldzie. Niezwykły w treści z portretem Tadeusza Kościuszki, konturem Polski i hasłem „Czołem Ojczyźnie szponem wrogowi” trafił do nas w bardzo złym stanie. Podobno od 1939 roku aż do lat siedemdziesiątych schowany był w piwnicy pod węglem. Niestety, nie wiemy, gdzie to było ani kto go tam schował, ale dobrze, że wreszcie trafił do nas.

### Notgeldy i kokardy

W podlubelskiej wsi znaleźli się natomiast sztandar Związku Powstańców Śląskich Grupa Olza. Pojechaliśmy tam z ekipą katowickiej telewizji i przedstawicielami Bractwa Myśli Bratniej, którzy na ślad sztandaru trafili. Okazało się, że we wrześniu 1939 roku przez wieś przejeżdżała grupa uchodźców ze Śląska i ukryła tam sztandar. Kim byli i co się z nimi stało, nikt nie wiedział. Sztandar został przybity do tylnej ściany ołtarza i tak przetrwał wojnę. Potem zaopiekowała się nim miejscowa zakonnica, a gdy zmarła, został znaleziony w jej rzeczach. Zrobiony w 1932 roku dla byłych powstańców z Olzy z jednej strony ma wyhaftowany krajobraz i powstańca trzymającego straż nad Odrą. Był to motyw może niezbyt popularny, ale spotykany na sztandarach. Druga strona jest uszkodzona. Ktoś wyciął z płata wizerunek Matki Boskiej i część napisu. Kto, kiedy, dlaczego... znowu nie wiemy. Może postać została wszyta w inny płat i dzisiaj część sztandaru śląskich powstańców jest odrobą czyjegoś sztandaru na Lubelszczyźnie.

Ale wspomnijmy też o innych ciekawych przedmiotach. Znany i poważany katowiczanie pan Andrzej Rożanowicz podarował nam swoje rodzinne pamiątki z tego okresu. Wśród interesujących i ważnych dokumentów uwagę zwracają wyblakłe już trochę białoczerwone kokardki. Mieli je przypięte jego rodzice, gdy witali na katowickim rynku polskie wojsko w czerwcu 1922 roku. Popularne były w tym czasie pieniądże zastępcze, tzw. notgeldy, emitowane dla podreperowania finansów miast i gmin. Na większości z nich były też treści propagandowe. Mamy nie tylko ich zbiór, lecz także matryce do drukowania pieniądza zastępczego z Tychów. Jest tam postać Ślązaka wznoszącego polski sztandar oraz okolicznościowy napis po polsku i po niemiecku.

### Druki, listy i dokumenty

Silną rzeczą najwięcej w naszych zbiorach znajduje się zabytków papierowych z tamtego okresu: pism, dokumentów, druków ulotnych, i jest tam wiele ciekawych informacji. W dokumentach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” zachował się list w sprawie ochrony jednego z polskich wieców przedplebiscytowych. Podpisał go kierujący śląskim Sokolem Józef Dreyza, a nieznaną ręką zamasyżie dopisała czerwonym ołówkiem: „A baczność tam!”. Widać, że sprawę potraktowano poważnie. Inny ciekawy dokument to ręcznie rozrysowany plan udziału grup sokolich w powitaniu wojsk pol-



Sztandar Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” Dąb-Józefowiec

skich wkraczających do Katowic. Wiadomo, gdzie i jak byli ustawieni, którą maszerowali (od dzisiejszej Warszawskiej, przez rynek, 3 Maja, plac Wolności i Sokolską), jakie wznosili okrzyki, a nawet jak byli ubrani: mundury nowe „warszawskie”, mundury stare, a ci, którzy nie mieli mundurów, wystąpili w samych czapkach.

Ale są też dokumenty inne - 11 maja 1921 roku gniazdo w Świętochłowicach zapłaciło miejscowemu wikaremu 950 marek za uroczysty pogrzeb poległych powstańców - Dygi, Stokłosy, Galiczki i Brzeziny, na co wystawiono stosowne pokwitowanie.

Opowieści o pamiątkach tamtego okresu można ciągnąć długo. Każda ma swoje dzieje, z każdą wiąże się ludzkie losy. Wiele z tych historii zaginęło, ale ciągle znajdują się nowe. Wiosną 2011 roku dostaliśmy w darze kilka dokumentów byłego funkcjonariusza Policji Plebiscytowej (Apo). Znalezione je podczas remontu, schowane pod podłogą. Prawdopodobnie ukryto je w 1939 roku, by nie wpadły w ręce okupanta. W legitymacji był też pięćdziesięciomarkowy banknot schowany pewnie na czarną godzinę. Wraz z darem pojawiły się nowe pytania - kim był Stanisław Nawa i jak potoczyły się jego dalsze losy?



Dyplom poświadczający przyznanie Śląskiej Wstęgi Waleczności

## Górny Śląsk po zakończeniu powstań

